

■ Bartosz Raj 2002-10-30, ostatnia aktualizacja 2002-10-30 00:47

"Wyjąca" furgonetka pod blokiem zaintrygowała mieszkańców Bielán. W środku odkryli zwierzęta związane drutem. Właściciel samochodu przyznał, że jest rakażem a psy właśnie miał odwieźć do schroniska. Nigdy tam nie dotarł.

Środa, godz. 16. Jolanta Jacyna wraca ze spaceru ze swoimi psami. Pod blokiem przy ul. Klaudyny 36 zauważa beżową, zdezelowaną furgonetkę. Ze środka dobiega przeraźliwy skowyt.

Drutem i sznurem

- Kłapa samochodu była skorodowana. Sąsiad pomógł mi ją odgiąć. W środku odkryliśmy trzy psy powiązane drutem i sznurami. Ledwo żywego jamnika, owczarka niemieckiego i dużego ciemnego kundla - relacjonuje pani Jolanta. Jamnik piszczał. - To nas zdziwiło bo tak psów na pewno nie przewozi ani schronisko, a tym bardziej ich właściciel - mówi pani Jacyna.

Sąsiedzi postanowili pilnować samochodu, aż zjawi się kierowca. Dzwonili na policję, która nie przyjęła zgłoszenia. Próbowali wykraść psy. Po godzinie, z bloku wyszedł tysiąjący mężczyzna z wąsikami.

- Przedstawił się - Zbigniew Jaworski, rakaż, ma firmę w Błoniach na ul. Krótkiej 3. Mówił, że wpadł do brata na kawę. Gdy pytałam, skąd ma psy, odparł, że ma umowę z Leszmem na wyłapywanie - mówi mieszkanka Bielán.

Jaworski wyjaśnił, że psy zabrał z ul. Chopina po telefonie od mieszkańców. Ponoć ich właściciel nie zjawiał się w domu, a psy głodowały. Zapewnił, że zwierzęta trafią wkrótce do schroniska w Korabiewicach. - Nawet mu uwierzyliśmy. Był miły, elokwentny, chętnie odpowiadał na pytania. Podał nawet numer komórki - kończy opowieść pani Jacyna.

Nie w tym roku

Jak sprawdziła "Gazeta", do Korabiewic psy nigdy nie trafiły. Pracownicy nie widzieli też beżowej furgonetki o numerze rejestracyjnym WFG 2823 należącej do hycli. - Owszem, bracia Jaworscy przywozili do mnie zwierzęta, ale to było w zeszłym roku, kiedy mieli umowę z jedną z gmin, która z kolei ma umowę z naszym schroniskiem. W tym roku Jaworscy u nas nie byli. To jak traktują zwierzęta, to draństwo - mówi właścicielka schroniska w Korabiewicach Magda Szwarz.

Gdzie są psy z ul. Chopina? Tego nikt nie wie. Gmina Leszno rzeczywiście ma umowę ze Zbigniewem Jaworskim. - Po wcześniejszych artykułach w "Gazecie" o Jaworskich przejrzelismy dokumentację. Jaworski przedstawił dowody oddawania psów do nowego schroniska. Dopiero wybieram się, by je obejrzeć. Jeśli w jakiś sposób potwierdzi się to, co pan mówi, to zrywamy umowę z Jaworskimi - zapewnia Andrzej Cieślak, wójt gminy. Leszno płaci rakażom kilkaset złotych od złapanego psa.

Telefon o numerze podanym przez człowieka przedstawiającego się jako Zbigniew Jaworski odbiera jego brat Rafał. Zaprzecza, żeby Zbigniew był na ul. Klaudyny, gdyż od miesiąca jest na wyjeździe. - Przypominam sobie to zdarzenie. Tej pani powiedziałem, że psy trafią do Korabiewic, bo tego chciała. A gdzie trafiły? Proszę zadzwonić do Leszna. Ja tylko pomagam bratu, bo mam duży samochód. Czasem odbieram telefony.

Śpi spokojnie

Od dwóch miesięcy działalność braci Jaworskich bada prokuratura. Najpierw w Mińsku Mazowieckim, teraz w Grodzisku. Akta jednak gdzieś się zapodziały. W Grodzisku ich jeszcze nie ma, a rzecznik prokuratury okręgowej z Siedlec Krystyna Witkowska zapewnia, że z Mińska zostały tam właśnie przekazane. Prokuratura zainteresowała się sprawą po interwencji jednego z urzędników miejskich w Mińsku, który poinformował policję o znęcaniu się nad zwierzętami w schronisku w Jadowie należącym do Jaworskich.

- Sprawa w prokuraturze? Snu z powiek mi to nie spędza - komentuje Rafał Jaworski.

RAMKA

Bracia Jaworscy trafiali na łamy "Gazety" już dwukrotnie. W czerwcu opisaliśmy, jak złapali suczkę "Rudą" w Mińsku Mazowieckim. Jeden z Jaworskich miał podpisaną umowę z tym miastem na wyłapywanie bezdomnych zwierząt. W dokumentach podał, że psy trafiają m.in. do schroniska w Żabiej Woli. W rzeczywistości nie było tam schroniska (chyba że działa nielegalnie). Dwa miesiące później wyszło na jaw, że Jaworscy działają nadal, choć zajęła się nimi już prokuratura. Mieli podpisane umowy z: Izabelinem, Wolą Prażmowską, Raszynem, Lesznowolą, wcześniej też z Piasecznem. Nadal wyłapywali psy. Urzędników nie interesowało, gdzie trafiają - wszyscy podawali nazwę nieistniejącego schroniska.

Dla Gazety

Ireneusz Rugieł

inspektor okręgu warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

TOZ zajął się tą sprawą. Niemal gotowy jest wniosek do prokuratury. Na razie na przykładzie jednego miasta możemy stwierdzić z pewnością, że doszło do złamania ustawy o ochronie zwierząt. Zbieramy informacje z okolicznych gmin.

To jeszcze trochę potrwa, bo każda wizyta w urzędzie przynosi coś nowego, np. od pana dowiedziałem się o Lesznie, dwa dni temu byłem w Piasecznie i Konstancinie-Jeziornie. Na pewno oddamy sprawę do prokuratury.

Bartosz Raj

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
